

Warszawa, 24 sierpnia 2018

dr hab. Joanna Krakowska, prof. IS PAN  
Instytut Sztuki PAN  
Długa 26/28  
00-950 Warszawa

**Recenzja rozprawy doktorskiej**  
**Sylwii Chutnik *Codziennosc Warszawy w latach 1954-1955. Zmysly, ciało, obyczaje,***  
**napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Małgorzaty Szpakowskiej**  
**w Instytucie Kultury Polskiej, na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego**

Praca Sylwii Chutnik *Codziennosc Warszawy w latach 1954-1955. Zmysly, ciało, obyczaje* skłania do refleksji szerszej niż ocena pod kątem wymogów stawianych rozprawom naukowym, odnoszących się do konstrukcji i języka, metodologii i teoretycznego zaplecza, wykorzystania źródeł i formułowania wniosków. Można bowiem mówić o niej w różnych porządkach, dalece przekraczających zakres tej recenzji i prerogatywy recenzentki – w kontekście literackim, a w szczególności w kontekście literackiej twórczości autorki pracy; w kontekście publicystyki warsawianistycznej czy w kontekście ideowych sporów o przeszłość i historyczne rozliczenia PRL. Włożona w ramy – beletrystyki, *bedekerów* czy batalii o pamięć – praca Sylwii Chutnik zyskuje dodatkowe sensy, znaczący naddatek możliwych interpretacji, a więc także istotnych walorów polemicznych. W jakimś sensie zresztą wpisanych już w samo założenie pracy, której tematem jest "codziennosc", a zatem kategoria niepewna i trudna do zdefiniowania, a w tym wypadku dodatkowo wymagająca rekonstrukcji historycznej

obarczonej większym niż zazwyczaj ryzykiem kontrowersji ze względu na czas, którego dotyczy.

Trzymając się jednak samej rozprawy i nie dając się porwać fali skojarzeń czy otwierających się i nabudowujących kontekstów, należy zauważyć, że Autorka zdołała wyjść obronną ręką niemal ze wszystkich pułapek, jakie sama na siebie zastawiła, przyjmując takie a nie inne założenia wstępne. Udało się to przede wszystkim dzięki precyzyjnemu wytłumaczeniu się z tych założeń we *Wprowadzeniu*, konsekwentnej i klarownej strukturze pracy, solidnemu zapleczu bibliograficznemu i potocznej narracji – czyta się bowiem tę rozprawę doskonale.

Już w samym tytule *Codziennosc Warszawy w latach 1954-1955. Zmysły, ciało, obyczaje*, który dobrze oddaje temat i treść pracy, kryją się niebagatelne problemy metodologiczne. Pojęcie "codziennosci", ramy czasowe 1954-1955, przestrzeń miasta jako mapa zmysłowa – wymagają definicji, wytłumaczenia się ze strategii poznawczych, z wyboru źródeł i oszacowania ryzyka ich nad- czy niedointerpretacji.

Autorka rozpina swoją definicję "codziennosci" między zestawem procedur radzenia sobie z naciskiem i uciskiem władzy (powołując się na Michela de Certeau) a zdroworozsądkową definicją obejmującą sposoby mieszkania, przemieszczania się, jedzenia, mówienia, ubierania, za którymi kryją się aspiracje, wzorce, tęsknoty czy marzenia, realizowane zawsze w kontekście wydarzeń o szerszym znaczeniu politycznym, społecznym czy kulturalnym. Tak rozumiana codzienność, obejmująca to, co widoczne i niewidoczne, realizowane i nierealizowalne, z porządku konformizmu i z porządku oporu, ma zatem trudne do wytyczenia granice, zwłaszcza kiedy – jak w przypadku pracy Sylwii Chutnik – wiedzę o niej czerpie się w dużej mierze z operujących fikcją dzieł literackich, nawet jeśli można je z powodzeniem traktować jako świadectwa historyczne.

Autorka świadoma rozległości owego terytorium decyduje się je ograniczyć do tego, co widać, słyszać i czuć, a także do tego, co dotyczy ciała w perspektywie genderowej. Tak wyznaczona mapa Warszawy, obejmująca wrażenia zmysłowe, kwestie ciała i praktyki obyczajowe jest na pierwszy rzut oka przekonująca jako teren badawczy i jako wizja "sensualnego miasta". Czy i na ile zostaje wypełniona treścią i barwą – to inna sprawa, więc o tym później.

Ostatnia kwestia wynikająca z założeń wpisanych w tytuł pracy, to ramy czasowe, lata 1954-1955 z niewielkimi wychyleniami w przeszłość i przyszłość, których wybór – jak pisze Sylwia Chutnik – podyktowany został "przez literaturę" i "przez ciekawość". Nie jest to do końca przekonujące wytłumaczenie i choć sama decyzja nie musi wcale budzić wątpliwości, to chciałoby się uzasadnić ją inaczej. Po pierwsze, jeśli została podyktowana przez literaturę, a ściślej przez *Złego* i *Dziennik* Leopolda Tyrmanda, to można to uznać za czysto pretekstualne, bo Tyrmand pojawia się w pracy raczej jako jej patron niż przedmiot analiz. Jeśli zaś szerzej potraktowana literatura miałaby być tu faktycznie punktem odniesienia, to nieprzywołanie choćby *Ósmego dnia tygodnia* Marka Hłaski (1954) czy *Matki Królów* Kazimierza Brandysa (1957) musiałyby budzić niekłamane zdziwienie.

Co zaś do "ciekawości" związanej z "intuicyjnym postrzeganiem czasów «tuż przed»", to nie ma potrzeby zaprzęgać do ich rozpoznania intuicji, wystarczy w zupełności skupić się na faktach, by dowieść, że lata 1954-1955 to czas nie tyle i nie tylko "zapowiadanej", lecz zupełnie realnej zmiany, pęknięcia politycznych, policyjnych i estetycznych barier, fermentu w publicystyce ("Po prostu" od 1954), w repertuarze teatralnym (m.in. "Dziady" w Teatrze Polskim czy "Ostry dyżur" w Teatrze Narodowym w 1955), w kabarecie ("STS" założony w 1954), nie wspominając już o trwających od 1954 dymisjach i aresztowaniach funkcjonariuszy odpowiedzialnych za stosowanie terroru i tortur w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego. Lata 1954-1955 zostały zatem niezwykle celnie, nawet jeśli

"intuicyjnie", wskazane jako czas wglądu w codzienność Warszawy jeszcze po wojnie "zgruzowanej", ale już "zgruzowstalej", jeszcze po stalinizmie zmrożonej, ale już odwilżowej. To rzeczywiście czas niezwykle ciekawy, pełen paradoksów i niekonsekwencji.

W czterech rozdziałach pracy Autorka zajmuje się kolejno: przestrzenią miasta i jego architekturą ze szczególnym uwzględnieniem wielkich projektów socrealistycznych: MDM-u, Muranowa i Pałacu Kultury i Nauki; Warszawą w wydaniu zmysłowym – jej smakami, zapachami, dźwiękami i hałasami; kwestiami ciała i płci ze szczególnym uwzględnieniem kwestii emancypacyjnych, macierzyństwa i seksualności oraz charakterystycznymi typami mieszkańców Warszawy z ich obyczajowością, subkulturą i obecnością w sferze publicznej. Nie da się ukryć, że są to rozdziały nierówne pod względem merytorycznej zawartości, odkrywczoci poznawczej i oryginalności refleksji. Wobec każdego z nich można mieć jednak odmienne uwagi czy zastrzeżenia.

W rozdziale poświęconym przestrzeni, architekturze i urbanistyce nieco dziwi niemal całkowita nieobecność starej Warszawy prawobrzeżnej i jej relacji do nowej Warszawy odbudowywanej. Autorka nie wspomina nawet o budowanym od początku lat 50-tych osiedlu Praga II, zwanym praskim MDM-em, które dziś uchodzi za "najlepsze miejsce do życia"<sup>1</sup>. Wspominam o tym, gdyż konkluzja rozdziału poświęconego nowej architekturze wydaje się w 2018 roku nieco anachroniczna: "Architektura, która na wiele lat miała służyć mieszkańcom i stanowić podwalinę systemu politycznego, staje się kłopotliwym wyrzutem sumienia".

Innym paradoksem, którego Sylwia Chutnik wydaje się nie dostrzegać jest niejednoznaczny status Pałacu Kultury już w momencie otwarcia, jako że ten monumentalny socrealistyczny pomnik Stalina stał się w momencie inauguracji miejscem emblematycznym dla odwilży. Jego otwarciu 22 lipca 1955 roku towarzyszyła premiera *Wesela* Wyspiańskiego,

---

<sup>1</sup> Zob. Ignacy Dudkiewicz *Praga-Północ. Plac Hallera, najlepsze miejsce do życia*, "Gazeta Wyborcza - Stołeczna" z 23 września 2016.

którego nie grano w polskim teatrze przez poprzednich siedem lat. Takich wydarzeń w samym Pałacu i wokół niego miało być o wiele więcej – od słynnego Październikowego wiecu po otwarcie klubu Stodoła z jazzem i striptizem w drewnianej stołówce pozostawionej przez budowniczych Pałacu. W rozdziale o socrealistycznej architekturze Warszawy mogłoby znaleźć się więcej podobnych paradoksów.

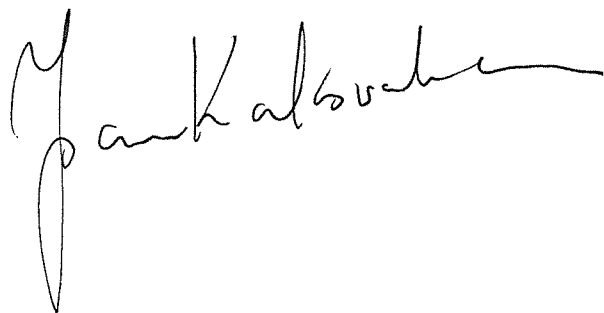
Rozdział drugi, poświęcony audiosferze, smakom i zapachom Warszawy przynosi prawdziwą satysfakcję. Tu też najefektywniej pracują literackie źródła i najpełniej wybrzmiewają literackie odniesienia. W sferze dźwiękowej, opisywanej przez Sylwię Chutnik, wyraźnie zauważalny jest jedynie brak charakterystycznych dźwięków audycji Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, zagłuszanych przez władze za pomocą nadajników zwanych "szmitówkami" (od nazwiska konstruktora inżyniera Szmita), które produkowane były seryjnie i montowane na budynkach państwowych. Stąd też pytanie do Autorki, jak dostępne w Warszawie radioodbiorniki, o których pisze – Dior, Kasprzak, Fonica, Aga, Pionier czy Moskwicz – odbierały fale krótkie, na jakich nadawała Wolna Europa i jak radziły sobie z zagłuszaniem? Zastanawiając się, jaki odbiornik mógł mieć Tyrmand, powinna sobie najpierw odpowiedzieć na to właśnie pytanie.

Rozdział trzeci, zatytułowany *Ciało i pleć. Równość czy hierarchia*, pozwala wyrazić żal, że Sylwia Chutnik nie zdecydowała się na poświęcenie temu tematowi całej rozprawy, zwłaszcza, że na podstawie tego rozdziału widać, że temat ciągle ma wielki niewykorzystany potencjał, zarówno w aspektach omówionych w pracy, jak i tych, które można by jeszcze poruszyć: jak kwestie emancypacji w kontekście rewolucji społecznej i udziału kobiet w życiu publicznym, organizacyjnym, politycznym. W tym rozdziale także widać najwyraźniej, że ramy czasowe, które przyjęła Autorka nie wytrzymują naporu narracji i tematu nie da się utrzymać w czasowych korbach 1954-1955. Wydaje się też, że niedosyt, który tu pozostaje wynika w dużej mierze z zawierzenia istniejącym opracowaniom naukowym kosztem

poszukiwania pierwotnych źródeł wiedzy o kobiecym doświadczeniu tamtego czasu. Mogę się oczywiście mylić, wierząc, że takie źródła jeszcze niewykorzystane czy wręcz nieznanie gdzieś istnieją – w pamiętnikach, w korespondencji, w archiwach domowych. A na pewno w archiwach teatralnych, które chciałabym Autorce gorąco rekomendować, a które bywają niesłusznie niedoceniane przez antropologów kultury.

Sylwia Chutnik ma oczywiście świadomość niebezpieczeństw wynikających z nieuchronnego powielania wcześniejszych ustaleń przez podejmowanie wątków eksploatowanych już przez innych. Starając się tego wystrzegać i oddając należną sprawiedliwość swoim poprzedniczkom i poprzednikom popada zarazem w nowe niebezpieczeństwo – wykazuje się dużą znajomością wcześniejszych badań i literatury przedmiotu, ale odbywa się to kosztem poszukiwania nowych materiałów i eksploracji własnych źródeł. Zdarza się więc, że niedostatki materiału przysłania ogólnikiem, a czasem teoretycznym wybiegiem. Szkoda, gdyż jak się wydaje, przestrzeń eksploracji można byłoby tu znacząco rozszerzyć choćby o materiały wizualne, fotografię prasową i prywatną.

Rozprawa pozostaje jednak niewątpliwym świadectwem mocy naukowej środowiska, z którego się wywodzi. Obficie czerpie z dorobku naukowego badaczy Instytutu Kultury Polskiej, prezentuje go i twórczo wykorzystuje. Wydaje mi się to jej niekwestionowanym walorem, a mikrohistoryczne zacięcie Autorki i jej antropologiczna wrażliwość na szczegól sprawiają, że praca spełnia wymogi stawiane rozprawom doktorskim. Wnoszę zatem o dopuszczenie Sylwii Chutnik do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

A handwritten signature in black ink, reading "Jank Albovich". The signature is written in a cursive, flowing style with a long horizontal stroke at the end.